Legenda

Tak jak każdego poranka tak i tego dnia stary rybak Maciej wypłynął na połów swoją wysłużoną, drewnianą łodzią. Powoli i z wielką godnością posuwała się na przód po j i wyżej. Już trzeci raz o mu się nic złowić. sam do

siebie: "Tam do

czarta, co za dzień. Wygląda na to, że przyjdzie mi dziś wrócić do domu z pustymi rękoma". Już miał wracać, gdy nagle na samym środku jeziora zobaczył dziwny blask. Wystraszył się biedaczysko nie na żarty, ale nie odpłynął. Wrodzona jego ciekawość wzięła górę nad strachem i stary Maciej wypłynął na sam środek groźnego jeziora. Kiedy dopłynął na miejsce poczuł się bardzo dziwnie. Jakaś nieznana mu siła kazała zarzucić sieci właśnie w tym miejscu. Tak też uczynił. Kiedy przyszło mu wyciągnąć sieci z wody rzekł:, "Co u licha? Diabeł jaki, czy co? Nie mogę wyciągnąć moich sieci". Początkowo myślał, że zaczepiły się o zatopione konary drzew lub o starą zatopioną łódź, których to wiele kryje w sobie dno jeziora Gopła. Zaparł się jednak mocno nogami, gdyż mimo swego wieku i siwizny nadal był silnym człowiekiem, szarpnął ze wszystkich sił, tak że niemal ich nie rozerwał. Udało mu się wciągnąć sieci do łodzi, a to co w nich zobaczył tak go zdziwiło. W sieciach znajdowała się złota korona królewska, złote berło oraz zwoje gęsto zapisanych

pergaminów. Wszystko to było zabrudzone mułem i oplątane wodorostami. Stary rybak włożył to wszystko do worka i wystraszony wrócił do domu. Nastał wieczór nim doszedł do siebie zupełnie. Dorzucił dwie szczapy drewna do ogniska, przy którym siedział piekąc ryby i zaczął dokładnie przyglądać się wyłowionym skarbom. Stary rybak nie był człowiekiem chciwym i żądnym bogactwa, toteż najbardziej zaciekawiły go zwoje pergaminu, na których starannym, dawnym pismem, było coś napisane. Stary Maciej zaczął cichutko i powolutku czytać ...

Dawno, dawno temu, gdy nad brzegiem Gopła wznosił się zamek i gród warowny Kruszwicą zwany i kiedy Gopło otoczone było nieprzebytą puszczą, pełną dzikiej zwierzyny, a czyste i głębokie wody jeziora obfitowały w najróżniejsze gatunki ryb i ptactwa wodnego wydarzyła się ta straszna historia. A było to tak... Złe i niesprawiedliwe były rządy króla Popiela, który to ziemię nadgoplańską twardą ręką rządził. Za żonę wziął sobie pyszną i chciwą, niemiecką księżniczkę Rychezę. Piękna to była kobieta, ale serce miała twarde jak z kamienia i nade wszystko władzy pragnęła. Zły wpływ wywierała na Popiela. Nie mogła się pogodzić z tym, że wedle starego zwyczaju królowi nie było dane rządzić samodzielnie, lecz musiał on słuchać się Rady Starszych. W Radzie tej, Starszyzną też zwaną, zasiadali stryjowie jego, zacni przedstawiciele wielkich rodów. "Kto to widział, by taki wielki władca jak ty Popielu musiał się słuchać tych starych głupców" -sączyła Rycheza zły jad w serce króla. "Nie takie obyczaje panują na niemieckich dworach. Nim cię poślubiłam mówiono mi, żeś ty jest tu władca jedyny i prawdziwy". Słuchając podszeptów żony Popiel zaprzestał zwoływania Rady Starszych, a całą Starszyznę przegnał z dworu. Sam wraz z żoną obmyślał plan pozbycia się ich raz na zawsze. Obrazili się członkowie Rady na króla za to, że prasłowiańskie prawo złamał, stali się wobec niego nieufni i zawiesili wszelkie z nim kontakty. Bał się Popiel, że stryjowie drużynę zwołają i na zamek ruszą. Za namową Rychezy zgładzić ich postanowił. Wysłał, więc Popiel posłańca swego do stryjów, aby ich do zamku zwabić. "Zapraszam Was wielmożni stryjowie moi i pokłon Wam swój składam"- mówił Popiel słowami posłańca." Wybaczcie mi praw dawnych złamanie i przybądźcie na ucztę. Niech znowu zgoda między nami zapanuje". Puścili w niepamięć stryjowie zniewagę, omamieni dobrym słowem na zamek spieszyć zaczęli. Ach, cóż to była za uczta. Stoły uginały się od jadła wszelkiego, talerze pełne ryb i dziczyzny, a puchary pełne miodu pitnego i przaśnego piwa. Kiedy uczta trwała w najlepsze, głos zabrał Popiel :"Wybaczcie mi ziomkowie, że tak z Wami poczyniłem, a na znak zgody wypijmy najlepszego miodu z dalekiej krainy". "Wiwat! Wiwat król!" - krzyczeli stryjowie. Po miód zaś do piwnicy poszła sama królowa, która wcześniej odprawiła służących i sama zaczęła usługiwać do stołu, uśmiechając się przy tym chytrze. Wszyscy goście

mieli już mocno w czubie, *iejszy trunek.*

Pilnowała uważnie, a

spełnił toast. Wśród ogólnego rozbawienia nikt nie zauważył, że ani król, ani królowa nie piją miodu, a tylko zachęcają coraz częściej innych do wznoszenia toastów. Nagle wstał jeden z krewniaków, chciał mowę wygłosić, aż tu nagle puchar z rąk mu wypada a miód na podłogę się rozlewa. Złapał się biedaczysko za brzuch i krzyknął: "Zdrada, zdrada! Zostaliśmy otruci!". Spadać z ław zaczęli starcy, za trzewia się łapią, tchu złapać nie mogą. "Bądź przeklęty Popielu i ród twój na zawsze!"- krzyczą. "Niech twa śmierć okrutniejszą od naszej będzie!". Kiedy wszystkie wrzaski wreszcie ucichły i nikt z gości nie pozostał przy życiu, Rycheza wraz z mężem poczęli zwłoki z zamku wynosić i do Gopła wrzucać. Nie grzebiąc krewnych, kolejny raz Popiel obyczaju nie dochował. Wkrótce po tym wydarzeniu wszyscy mieszkańcy kruszwickiego grodu szeptać między sobą poczęli o przedziwnym zniknięciu popielowych stryjów." Za tym musi kryć się jakaś mroczna tajemnica" - mówili ludzie. "Nikt żywy z zamku nie wyjeżdżał. To się źle skończy. Surową karę ześlą bogowie na królewski ród". Nie minął miesiąc od tej strasznej nocy, aż tu pewnego poranka wystraszony Popiel wbiegł do komnaty Rychezy i jął krzyczeć: "Stało się! Myszy! Wszędzie ich pełno, wypełnia się klątwa stryjów. Jesteśmy przeklęci". A dziwne to były myszy. Ślepia miały czerwone, zęby ostre i dziwnie duże, a ludzi nie bały się wcale. Wszędzie było ich pełno, biegały po całym zamku zżerając i niszcząc

wszystko, co napotkały na swojej drodze. Nie pomagało nawet zabijanie ich, gdyż coraz to nowe zastępy tych małych gryzoni wychodziły z Gopła, gdzie to lęgły się z ciał stryjów nikczemnie pomordowanych. Przestraszył się Popiel śmiertelnie, że niemal rozum postradał. Wsiadł wraz z żoną do łodzi i jęli płynąć co sił do wysokiej wieży na wyspie się mieszczącej, by tam ostatniego schronienia szukać. Wbiegli do wieży, na samym szczycie już stali, gdy wtem Popiel krzyknął "Wielkie nieba! To nie do wiary, myszy przepłynęły jezioro i po ścianach wieży się wspinają, koniec z nami. Bądź przeklęta Rychezo, czemu żem posłuchał rad twych diabelskich?!". Straszna ich kara spotkała za zbrodnie na krewnych. Wyginął bezpotomnie lud popielidowy, a wieżą od tego czasu zaczęto zwać mysią. Do dziś zaś nie wiadomo co się stało z koroną i berłem, które Popiel podczas ucieczki upuścił w toń jeziora. Podobno kto je znajdzie, szczęście mu przyniosą ...

Przeczytawszy ostatni zwój pergaminu stary, poczciwy Maciej uśmiechnął się tylko i zamyślił. Wziął do ręki wyłowioną koronę i berło, zacisnął mocno zębami drewnianą fajkę, którą palił i długo, długo milczał. Co wydarzyło się później tego nie wie nikt. Miejscowi ludzie powiadają tylko, że stary rybak wrzucił skarb z powrotem do Gopła i kto wie ... Może komuś uda się go jeszcze kiedyś odnaleźć ...